

#45

Zeszyty Artystyczne

KONFABULACJE PAMIĘCI

– wokół dziedzictwa

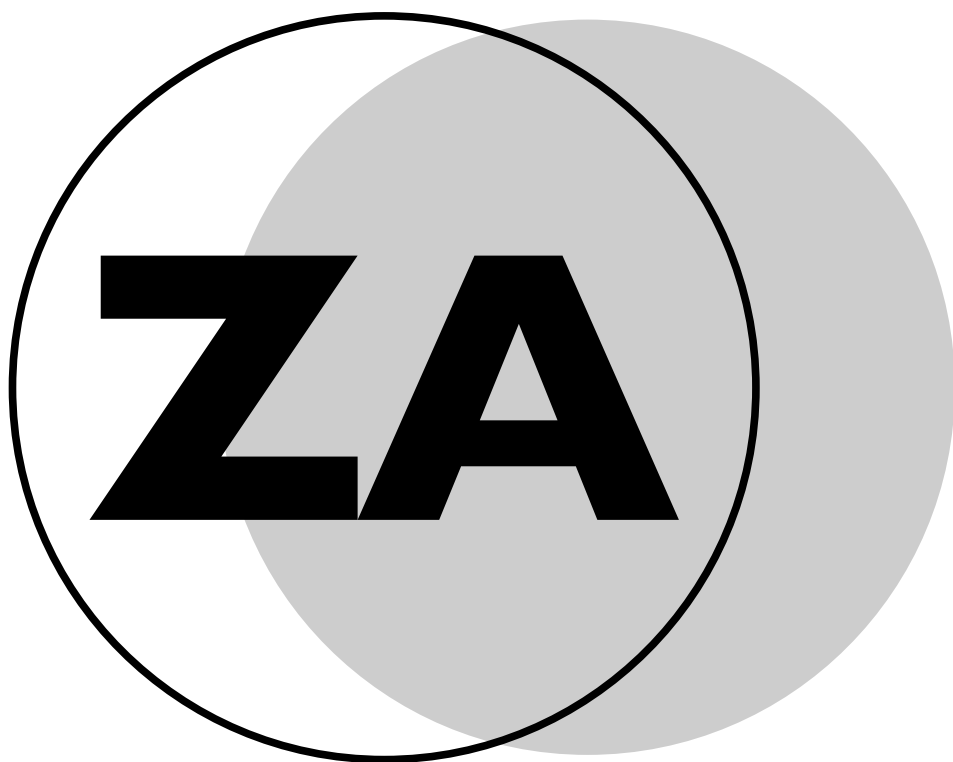
Stefana Wojneckiego



ZA

Uniwersytet Artystyczny
im. Magdaleny Abakanowicz
w Poznaniu

1(45)/2024



KONFABULACJE PAMIĘCI
– wokół dziedzictwa
Stefana Wojneckiego

Uniwersytet Artystyczny
im. Magdaleny Abakanowicz
w Poznaniu

Zastuchanie, zamyślenie obrazem. Bogdan Wojtasiak (1952–2023)

KATARZYNA KLICH

1 →
Bogdan Wojtasiak ze swoim obrazem,
fot. Janusz Marciniak



Pisząc tych kilka słów o Bogdanie Wojtasiaku, cały czas przychodzi mi na myśl tytuł małej książeczki o Balthusie pt. *Samotny wędrowiec w krainie malarstwa*. Powiedziałabym jednak, że Bogdan nie był samotny; miał swoje obrazy, miał siebie, miał całą rzeczywistość, którą z pasją odkrywał i w którą wnikał. O tej szczególnej więzi z obrazami, wręcz fizycznej, opowiadała mi jego córka Zuzanna. Mówiła, że gdy tylko jakiś podarował lub sprzedał, zaraz malował podobny, zastępując puste miejsce w pracowni.

Ale miał także nas, w których głowach i dłoniach pojawiały się twórcze okruchy i fragmenty, które zawsze był gotowy oglądać z wyuczwalną dla nas przyjemnością i w których potrafił dostrzec jakąś prawidłowość, mniej oczywistą całość.

Był artystą, który godzinami potrafił rozmawiać o malarstwie, rozrysowując długopisem na chusteczce do nosa malowany w tym czasie przez siebie obraz, czujnie obserwując, czy nadażam za opisem. Przypominam sobie z uśmiechem, jak ten obraz, lub raczej obrazy, rozwijały się w naszej wyobraźni, choć niekoniecznie takie same. To nie było jednak ważne i nie o to w tym działaniu chodziło. Po prostu razem uczestniczyliśmy w procesie tworzenia sztuki, obrazów w wyobraźni.

I tak po prostu, niespodziewanie, ten wspaniaty malarz, pedagog i przyjaciel odszedł od nas 2 sierpnia 2023 roku.

Bogdan Wojtasiak stworzył i przez 30 lat prowadził XI Pracownię Rysunku na Wydziale Malarstwa i Rysunku poznańskiej uczelni artystycznej. Był aktywnym, pełnym pasji i zaangażowania artystą, profesorem oraz charyzmatycznym nauczycielem. Zawsze otwarty i gotowy do rozmów na temat sztuki z przyjaciółmi, studentami i studentkami, wywierał znaczący wpływ na społeczność akademicką. Jego dociekliwość, temperament, żywiołowość oraz ogromna ciekawość wizji artystycznej innych twórców, twórczyń, studentów i studentek stanowiły o popularności jego pracowni, w której studiowało wiele współcześnie znanych artystek i artystów.

Interesował go nie tylko sam „wytwór artystyczny”, ale także to, kim jest jego autor czy autorka jako człowiek i twórca. W tym sensie nie chciał odseparowywać ich od dzieła sztuki, lecz zwracał uwagę „na sferę przeżyć wewnętrznych, które określają człowieka – malarza, źródło dzieła”¹. Odznaczał się bezkompromisową postawą w dążeniu do prawdy w sztuce, rysunku i malarstwie. Jego szczerą, zaangażowaną postawą w obszarze sztuki i jej ludzkiego wymiaru znajdowała odzwierciedlenie w licznych wypowiedziach na radach wydziału, katedrze, podczas spontanicznych spotkań i rozmów, kiedy upominał się o nadrzędne wartości – zarówno te związane ze sztuką, jak i czysto ludzkie.

Bogdan Wojtasiak urodził się w 1952 roku w Drawsku Pomorskim. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Artystyczny im. M. Abakanowicz

» 1 Wszystkie cytaty pochodzą z archiwum Bogdana Wojtasiaka – przyp. red.

w Poznaniu) z dyplomem z malarstwa w pracowni prof. Stanisława Teisseyre'a w 1977 roku. Na jego pierwsze malarskie działania miała wpływ twórczość Piotra Potworowskiego, którą po raz pierwszy zobaczył na wielkiej retrospektywnej wystawie w Poznaniu. Wcześniej nie miał bezpośredniego kontaktu ze sztuką, ponieważ, jak opisywał w swoim życiorysie, pochodził z małych miasteczek: Złocieńca i Grójca. Fascynacja malarstwem i rysunkiem Potworowskiego promieniowała na jego sposób myślenia o rysunku, kolorze, a nawet na zajęcia ze studentami. Często opowiadał o rysunku linearnym, w kontekście rysunków tego artysty formułując, na tej podstawie specyficzny „kodeks linii”, który stanowił swoisty alfabet rysunku.

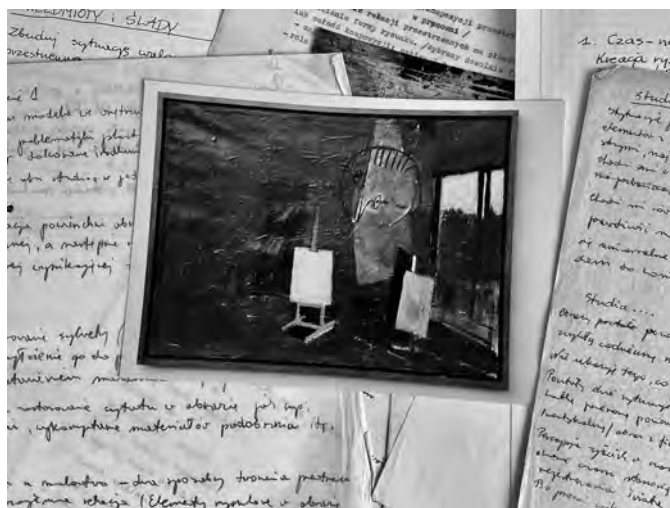
Ponoć każdy z nas na swojej drodze twórczej spotyka osobę, która dostrzega w nas talent, możliwości lub budzi pasję, o której nigdy nie zapomnimy, choć później możemy nie mieć z nią kontaktu. Taką osobą w życiu Bogdana był niejaki Rychter, nauczyciel i malarz ze szkoły podstawowej, który wspierał jego artystyczną pasję.

Bogdan Wojtasiak swoje studia artystyczne rozpoczął na Wydziale Architektury w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w 1972 roku. Po roku porzucił je i w 1973 roku rozpoczął studia na Wydziale Malarstwa Grafiki i Rzeźby. Może stąd wynikał jego bliski kontakt z osobami studiującymi architekturę, w których twórczości rysunkowej tropił i uporczywie upominał się o wartości konstrukcji i linii oraz koloru, szukając zbieżności ze studiowanym kierunkiem. Z drugiej strony było to dla niego zupełnie oczywiste, że często te rysunki były bardzo ekspresyjne, jak gdyby stanowiły formę odreagowania na ścisły, zdyscyplinowany kierunek, jakim jest architektura.

Od momentu zakończenia studiów pracował na stanowiskach asystenta kolejno w pracowniach malarskich profesora Norberta Skupniewicza, a potem profesora Włodzimierza Dudkowiaka. W 1984 roku, jako adiunkt, prowadził III Pracownię Rysunku dla I roku, a od 1991 roku został kierownikiem XI Pracowni Rysunku, którą prowadził przez 30 lat. Będąc studentami żałowaliśmy, że przy swojej ogromnej otwartości i spontaniczności nie prowadził pracowni malarskiej. Pomimo, że traktował sztukę, malarstwo oraz samą formę w sposób bezkompromisowy, chciał żebyśmy jej używali w świadomy i odpowiedzialny sposób. Jako nauczyciela nie cechowała go jednak ortodoksyjność języka, która często może stanowić hamulec w działaniach twórczych. Wręcz odwrotnie, zawsze zachęcał i prowokował do nieoczywistych rozwiązań, przekraczających daną dyscyplinę sztuki.

To, że będąc malarzem, prowadził pracownię rysunku, stanowiło o wyjątkowym charakterze jego pracowni, ponieważ myślał

i rozmawiał o rysunku, wychodząc z perspektywy obrazu. Uważał rysunek za formę, która w nawet najbardziej nieukończonyj czy ledwie zarysowanej postaci jest systemem o określonym porządku, gdzie każdy fragment płaszczyzny, pozostawiona biel, pustka, ma określone znaczenie i „mówi”. Wspominał rozbawiony, że gdy zaproponowano mu samodzielne prowadzenie pracowni rysunku, podczas gdy on sam miał nadzieję na prowadzenie malarskiej, zwrócono mu uwagę, że jest przecież malarzem, a malarz potrzebuje dziennego światła, więc musi pracować od rana. A potem, gdy już „zgaśnie światło”, będzie mógł iść do uczelnianej pracowni nauczać, ponieważ zajęcia rysunku odbywają się zawsze po południu. Ta idea codziennego uczestniczenia w obrazie przenikała oddanie, z jakim traktował dydaktykę. Uważał bowiem, że nie ma prawa rozmawiać ze studentami, jeśli sam tego dnia nie pracował wcześniej w pracowni. Gdy przychodził na zajęcia, dało się odczuć, że rozwiązuje jakiś problem obrazu – to napięcie, dynamika tej pracy przekładały się na dynamikę pracowni szkolnej i pracy ze studentami.



25

Rozmowa z księżycem, archiwum artysty,
fot. Katarzyna Klich

Odbył liczne podróże do Afryki, których reminiscencje można było zaobserwować w jego obrazach i rysunkach. Cieszył się szerokim uznaniem i zaufaniem ze strony innych współpracowników na uczelni, czego wyrazem było powierzenie mu funkcji prodziekana Wydziału Malarstwa, Grafiki i Rzeźby, którą pełnił w latach: 1996–1999, oraz dziekana od 1999 do 2002 roku. W latach 1993–1996 był wiceprezesem Okręgu Poznańskiego ZPAP. Swoje prace prezen-

tował na różnych wystawach zbiorowych i indywidualnych, zarówno w kraju, jak i za granicą. Brał udział w licznych plenerach, spotkaniach i konferencjach dotyczących sztuki. Zajmował się malarstwem, rysunkiem i tworzeniem obiektów.

W swojej twórczości nieustannie odnosił się do pracowni jako szczególnej przestrzeni artysty, zarówno metafizycznego, jak i fizycznego miejsca powstawania obrazów. Relacje takie jak: okno pracowni i zagruntowana biała płaszczyzna płótna, obraz, „przejdźcie z tego co wewnętrzne, do tego, co zewnętrzne, i odwrotnie” oraz sztaluga były jednym z często pojawiających się motywów. Nazywał swoje obrazy „studiami codziennej gry”, co oddawało jego rygorystycznie podejście do praktyki artystycznej, ponieważ każdego dnia spędzał czas na pracy w swojej pracowni, która była dla niego szczególnie przestrzenią, jeszcze bardziej intymną niż własny dom. Nie odstępował jej na krok. Przestał malować rok przed śmiercią, chociaż, jak wspominał, wchodził do niej, żeby chwilę pobyc, usiąść na fotelu, zapalić papierosa, wypić kawę i pomyśleć. Było to wówczas dla mnie mocno niepokojące i niewyobrażalne.

Wybrane osoby, zwykle po latach znajomości, zapraszał do swojej pracowni, pokazując prace jak w galerii, w której non stop zmienia się wystawa. Każda taka wizyta, przedstawienie obrazów, było rodzajem teatru, w którym rozkładał kolejno wielkie płaszczyzny koloru, pozwalając na przeżywanie obrazu i sztuki. Miałam wówczas nieodparte wrażenie dosłownie fizycznego uczestniczenia w obrazie Gustave’a Courbeta pt. *Dzień dobry Panie Courbet* (oryg. *Spotkanie*), na którym przechadzający się malarz spotyka przyjaciela i towarzyszącego mu pracownika. Bogdan lubił ten obraz, jego lekkość i niedopowiedzenie. Być może chodziło o zawartą w nim tajemnicę spotkania dwóch różnych ludzkich istnień na przecięciu ich własnych wędrówek, ścieżek. Dróg, które zawijają się i nie wiadomo, co czeka za ich zakrętem, a którymi możemy wędrować tak daleko, jak poniesie nas wzrok. Przechadzać się, szwendać bez ograniczeń czasowych i przyglądać się otaczającej rzeczywistości, jak to opisał Henry David Thoreau w *Sztuce chodzenia*. Tu kroczymy w malarstwie, czasem przystaniemy, zagapimy się w jakiś kierunek, klucząc, oglądamy i analizujemy okruchy otaczającej nas rzeczywistości, przestrzeni z bliska, niemal jak pod mikroskopem. Tak jak Courbet, gdzieś tam w pewnym momencie spotykamy się na artystycznej drodze, w swoim odkrywaniu malarstwa, świata, pośród różnych codziennych czynności. Bliskie to było jego sformułowaniu: rysowanie – myślenie – egzystowanie.

Pracownia Bogdana, mały domek przykryty spadzistym dachem, otoczony ogrodem, przy ulicy Świebodzińskiej w Poznaniu, składała się z dwóch świetlistych pomieszczeń i była sama w sobie szczególna. Pełna obiektów przywiezionych i znalezionych – jak wyrzeźbiona piaszkowa głowa tygrysa gapiąca się ze ściany, będąca wcześniej elementem starej elewacji nieznanego budynku. Na podłodze, pokrytej szarymi kafelkami znajdowały się drewniane palety, pędzle, masa tub farb – ich pociętych srebrnych wnętrzu, które potem wykorzystywał jako element obrazów. W kącie pomieszczenia z pietyzmem poukładane były obrazy, teczki pełne szkiców, rysunków, papierowych szablonów, bliskie mu przedmioty: wielki kamień polny, plakaty własnych wystaw, rysunki studentów; na ścianie wisiła czarna włochata kostka – zarówno prawdziwa, jak i narysowana; małe portrety córki; transportowe palety, z których budował palety malarskie. W środku pomieszczenia znajdował się tętniący iskrami kominek – „serce” pracowni. Wszystko to tworzyło niesamowitą, kosmiczną przestrzeń, atelier malarza. Ta przestrzeń miała analogię do *Merzbau* Kurta Schwittersa, z tą różnicą, że tu zamiast piętrzących się fizycznych przekształceń architektonicznych budynku, jego pracownia nadbudowywała się licznymi obrazami, pęczniała i wybrzuszała się kolorem jak w obrazach Marka Rothki. Obrazy – namalowane okna, schody i przejścia – wchodziły w dialog z fizycznym pomieszczeniem. W cieniu sztalug znajdował się obraz pt. *Rozmowa z księżycem*, który zerkał znad sztalugi i patrzył w okno pracowni. Ta cała pracownia Bogdana Wojtasiaka, fizyczna i malowana, była zarazem jego wizją artystyczną, a także rodzajem refleksji na temat życia.

Całe jego malarstwo odnosiło się w jakimś stopniu do historii z żółtą kartką, którą powiesił w pracowni na oknie, a w pewnym momencie namalował tę sytuację w skali 1 x 1. W 1979 powstał obraz *Studia codziennej gry*, gdzie rzeczywista żółta kartka współistnieje wizualnie z namalowanym elementem okna jako tłem. Ta żółta kartka Bogdana stała się symbolem potencjalnego – tym, co wyobrażone, tym, co może się kryć za nią, tym, czego nie widać. To, co mentalne i fizyczne, wewnętrzne i zewnętrzne, stało się osią jego obrazów.

W recenzji jego doktoratu, profesor Jarosław Kozłowski porównał tę sytuację do Alicji po drugiej stronie lustra z opowieści Lewisa Carrolla. Chodziło mu zapewne o fragment opisujący odbicie pokoju w lustrze, w którym przegląda się Alicja; niby jest taki sam, ale wszystko jest inaczej, odwrotnie. Tam, gdzie stał kominek, teraz jest szafa, a książki, na półce mają tytuły, których słowa są na wspak. Widać także postaci, które wykonują ruchy równocześnie z naszymi, lecz w sposób inny. Po chwili odkrywamy, że te postaci, które pa-

trzą na nas, to my sami, lecz w zupełnie innym, odmiennym świecie. Żółta kartka z obrazu *Studia codziennej gry* stała się między przestrzennym korytarzem łączącym widoczne i ukryte światy jak po obu stronach lustro w pokoju Alicji, przejściem z fizycznej płaszczyzny obrazu w pracowni Bogdana ku metafizyce żółtego koloru.

Będąc młodym wykładowcą, w jednym z wywiadów powiedział: „Bardzo lubię swoją pracę, staram się przekazać swoim wychowankom i dawać im maksimum postrzegania zjawisk i rzeczy wokół nas, szerszego obszaru widzenia tego co nas otacza i przetwarzania tego z artystyczną wizją. Uczulam ich na inne widzenie świata, uczę procesu technologicznego. Przekazuję im warsztat, informuję jakich narzędzi powinni użyć, a sami rozstrzygają proporcje. Jestem ich akumulatorem, który raczej powinien wyzwalać w nich energię, ideę powstającą z ich przeżyć, uczuć, przemyśleń i rzeczywistości”.

Mówił dużo o szczerości i uczciwości w rysunku, traktując je jako swoistą formę życia, która mówi i reaguje. Często na przykład powtarzał: „Nie żądaj niczego od rysunku, ale posłuchaj tego co on chce od Ciebie, co on do Ciebie mówi. Jak masz go dalej poprowadzić. Kiedy chcesz czegoś od niego i chcesz narysować coś tak, a nie inaczej, on Ci ‘stanie okoniem’. Ty chcesz tak a on Ci powie, że inaczej, że jesteś właśnie taki, taka, zobacz to i przyjmij”.

3 →
Bogdan Wojtasiak,
Studia codziennej gry



Malował kiedyś obraz na zamówienie dla dominikanów i opowiadał mi o tym jako dość szczególnej rzeczy. Przenikające się porządki, sacrum – profanum, tego metafizycznego a zarazem ludz-

kiego aspektu malarza. Opowiadał, że kiedy przyszli zaaprobować obraz, akurat remontował pracownię i rozmieścił palety tak, by powstała droga, którą mogli przejść zakonnicy nie brudząc się od błota. W pamięci zatrzymał obraz powiewających białych habitów próbujących przecisnąć się pomiędzy rozłożonymi paletami z tubami farb i brudem pracowni. Lecz najważniejsze było to, co zdarzyło się wcześniej. Ciągle przemalowywał twarz Jezusa, zgodnie z istniejącymi kanonami i nie mógł z nią sobie poradzić. Przemalowywał ją i wciąż wychodziła mu za ładna, zbyt sztywna, jak mawiał – jak lalka. Zdenerwowany w końcu cisnął tym obrazem o ziemię, podeptał twarz i wtedy, jak twierdził, sama się ona namalowała. Wiedział, jak ją dalej poprowadzić. Ta sytuacja w dość sugestywny sposób oddaje jego refleksję na temat relacji malarskiego obrazu do własnej fizyczności i płaszczyzny podobrazia.

To przekreślenie, zniszczenie, dziura było obecne w jego twórczości od lat. Wyrwał środek, centrum obrazu, bądź kolorem, bądź wycinał fragment i wstawiał inny obraz lub przyklejał warstwy płótna jak kurtynę zasłaniającą to co „pierwotne”. Pisał: „Formę pojmuję w dość specyficzny sposób. Jest ona rozumiana inaczej niż kształt, materia czy jakiś zarys. Jest ona czymś co wyłania się już poza fizycznymi działaniami – jest sferą znaczeń, która zjawia się dopiero poza wszystkimi dokonanymi działaniami twórczymi, strefami której wszystkie one służą, łącznie z formatem obrazu. Dziurawienie czy niszczenie płótna stosowane w moich obrazach nie miały na celu zorganizowania materii obrazu, lecz zbliżenie się ku formie. Uważam, że tak samo wartościowym aktem malarskim jest nakładanie farby, jak jej zdejmowanie – i równie formotwórczym. Oczywiście, niszczenie płótna nie jest jedynym sposobem służącym formie, a po prostu był to dla mnie w danej chwili najbardziej dostępny środek ze wszystkich możliwych. Myślę, że ta agresja była pewną próbą przezwyciężenia niemożności. Na przykład brnę z błędu w błąd. W pewnym momencie nie potrafię się z ich okowów wyrwać inaczej, niż za pomocą agresji – w tym przypadku jest to akt niszczycielski.”

Opowieść o tym obrazie zakończył stwierdzeniem, że ta namalowana poprzez deptanie twarz Jezusa bardzo się dominikanom spodobała, a obraz został zawieszony w miejscu spowiedzi ludzi, tuż obok konfesjonatów. Mówił: „zobacz a teraz oni klękają przed nim i się modlą do tego podeptanego przeze mnie obrazu, który stał się święty”.

Ten paradoks można było także odnaleźć w jego pracy ze studentami, gdzie w niespodziewanych momentach mogło pojawić się dzieło sztuki, wbrew przyjętym konwencjom, zależnościom czy sprawiedliwym zasadom. Potrafił wystawić celującą ocenę osobie, która

nie chodziła na zajęcia, ale przyniosła na koniec bardzo intrygujący rysunek, bo przecież na końcu jedyne, z czym mamy do czynienia, to finalne dzieło. Mówił, że nie ma demokracji w sztuce i jeśli ktoś tym się kieruje, to ją unicestwia. Był jednak sprawiedliwy i adekwatny w ocenianiu rozwoju osób studiujących.

Pewnego razu, gdy studiowałam wszedł do nas do pracowni podczas zajęć i powiedział: „Sztuka nie jest sprawiedliwa, niektórzy z Was wiele pracują, a niektórzy bardzo mało a i tak coś z tego wychodzi. Tyłu Was tutaj jest i wszyscy jesteście sobie potrzebni. Ale niewielu z Was zostanie w sztuce, tylko kilkoro tak naprawdę. Ale tych kilkoro nie byłoby bez pozostałej reszty ani tej Reszty by nie było, gdyby nie te kilkoro osób. Sztuka nie jest sprawiedliwa, ale tak już jest.” Potem dodał, że wszyscy robimy wspaniałe rzeczy, i nie ważne czy nam wychodzą czy nie. Ważne jest, że mamy tę możliwość i przyjemność, że możemy chwilę porysować, i to jest najcudowniejsze, że sięgamy w ogóle po ten ołówek. Była to niezapomniana lekcja na temat sztuki, tego że rządzi się własnymi prawami bez względu na wszystko i że jest w jakimś sensie od nas wolna.

Nie jestem pewna, czy w pracy dydaktycznej bardziej chodziło o osobę studiującą czy o sztukę. W jakimś sensie, w pewnym momencie przekraczaliśmy swoje *Ja*, wychodziliśmy poza siebie, aby być razem w oglądanym obrazie, rysunku. Pamiętam, że gdy rozmawialiśmy o pracach, czasami jakby o nas zapominał. Nie rozmawiał bezpośrednio z nami, lecz z tym, co właśnie się wytworzyło, nieraz pomagając nam w kreacji. Tak jakby ten obraz, rysunek ożywał i stawał się osobą. Powstawało coś o wiele ważniejszego, niż my sami.

Ten stosunek wyrażał pewien rodzaj pokory i zaakceptowania, tego, kim się jest, oraz to, że wobec nas tworzy się coś wyjątkowego i niespodziewanego, jak dzieło sztuki.

Traktując sztukę jako nadrzędną formę wobec jej twórcy, często zapalając się do proponowanej idei czy wyrażając swój zachwyt, mówił: „on, ona nie wie co zrobiła, czego dokonała”. Nie chodziło tu o ocenę świadomości twórczej danej osoby, lecz o podkreślenie faktu, że w pewnym sensie dzieło sztuki rozwija się samodzielnie, niezależnie od twórcy. Wydawało się, że jego zadaniem nie było realizowanie własnej samodzielnej wizji, lecz podążanie za samym wytwarzającym się obiektem sztuki, jak stwierdził Jerzy Ludwiński, że obiekt sztuki jest żywym organizmem.

Bogdan Wojtasiak potrafił godzinami rozmawiać o jednej pracy, badając wszelkie możliwe rozwiązania, co zresztą oddawało jego myślenie o własnej sztuce:

W miejsce koncepcji obrazu jako konkretnego stawiam obraz jako proces nieskończonych stanów przekształceń. Obraz dla mnie stał się pewną ilością elementów pozostających wobec siebie w określonych relacjach- jednak ani elementy, ani relacje nie są ustalone z góry przy rozpoczęciu pracy. W konsekwencji każdy zmaterializowany w postaci rysunku czy koloru układ elementów jest zawsze tylko jedną z dopuszczonych możliwości konkretyzacji idei obrazu. Wszystkie owe konkretyzacje są według mnie zawarte w obrazie wyjściowym, czy sytuacji, która spowodowała ów proces. Gdy patrzę na dowolny obraz - krajobraz czy obiekt widzę go nie jako produkt ostateczny, lecz jako fragment procesu. W tym sensie każdy obraz jest dla mnie zarazem potencjalną ilością innych obrazów, możliwych do zrealizowania poprzez inne określenie i uporządkowanie elementów. Wrażenie skończoności działań powstaje może na skutek niedoskonałości użytych środków. Zakładam jednak, że proces ten może być kontynuowany mentalnie i wówczas rzeczywiście może trwać dalej.

Obraz jako proces nieskończony.

Moje doświadczenie z Bogdanem w dziedzinie rysunku pewnie nie było szczególnie wyjątkowe, bo wiele jego studentów i studentek mogłoby opowiedzieć podobną historię, jak otwierał im spojrzenie, jak stawali się przy nim artystami i artystkami. Ciągle miałam wrażenie, że gdy rozmawialiśmy o rysunku czy obrazie, a patrzyliśmy na niego we troje, to on rozmawiał z nim jak z żywym stworzeniem. Zawsze gotowy do działania, do artystycznej przygody, traktujący swoją pracę i sztukę bardzo poważnie. To był dla niego sposób życia – pasja nie tylko w tworzeniu sztuki, ale i w jej nauczaniu.

Kiedy już pracowałam z nim, jedną z rzeczy, które w naszej współpracy ceniłam najbardziej, było to, że nigdy nie trzeba było go długo przekonywać do działania. Jeśli chodziło o stworzenie jakiejś artystycznej sytuacji dla osób studiujących mogłam powiedzieć, że chcę czegoś najbardziej niemożliwego, albo przedstawiałam pomysł, który ledwie zarysował mi się w głowie, a on pytając tylko, gdzie i kiedy, od razu zgadzał się to realizować. Nie było żadnych dyskusji, od razu się za to zabierał.

Bardzo cenił sobie szczerość i jakąś swoją pojętą prawdę, której zawsze chciał być wierny w sztuce. Chciał odkrywać osoby poprzez to, co tworzyły. Chociaż był malarzem, posiadał niesamowitą wiedzę i intuicję w dziedzinie rysunku. Rozwijał te rysunki warstwa po warstwie, podobnie jak korę drzewa, by dotrzeć do rdzenia rysunku.

Może właśnie rysunek ma to do siebie, że stopniowo możemy odkrywać siebie, nasze najgłębsze i najszczerze ja w tak bezpretensjonalny sposób.

Nigdy nie oceniał pomysłów czy idei studentów w sposób wartościujący; zawsze, był nimi zainteresowany. Uśmiechał się, gdy rysunek „stawał komuś na bakier”, nie słuchał. Jakby „grał na nosie” temu, kto chce wyciągnąć z niego coś konkretnego. Powtarzał, że trzeba iść za rysunkiem. Podobnie jak w życiu, gdzie plany bywają różne od rzeczywistości. Rysunek otworzy przed nami o wiele ciekawsze możliwości niż te, które sobie zaplanujemy. Chodziło mu o wykształcenie w studentach otwartości i gotowości do przyjęcia rozwiązań, które nie pojawiały się jeszcze w ich wyobraźni w sposób świadomy. Gdy oglądał nasze prace, często pytał z niedowierzaniem: a Ty, taki, taka jesteś? Miał niesamowite wycucie wrażliwości twórczej i charakteru drugiej osoby. Jak w każdej pracy dydaktycznej, czasami trzeba było intensywniej kogoś zmobilizować czy wyrwać z artystycznego letargu. On wtedy, nawet po najbardziej furiackiej rozmowie, o tej osobie myślał, pamiętał, podchodził do niej po czasie, wypytywał o ten lub następny rysunek, patrząc jej głęboko w oczy. Nie spuszczał już wzroku z tej osoby. Po prostu był zaangażowanym nauczycielem i mentorem.

Mam wrażenie, że gdy oglądał prace zawsze chciał być czymś zaskoczony. Patrzyłam na studentów, jak ich uczył, jak wzrastali, jak stawali się w pewnym momencie artystami; to zdarzało się przy konkretnym rysunku. Bogdan potrafił dostrzec tę przemianę i nazwać ją. Przychodził do nas ze swojej pracowni i pracował z nami, a jego obserwacje były dla nas wiarygodne. Piszę tyle o tych dwóch typach pracowni, artystycznej i o pracowni w szkole, bo traktujemy je jako ważne miejsce. Bogdan uważał uczelnianą pracownię za drugie najważniejsze miejsce w swoim życiu. Nasza uczelnia, ten uniwersytet, poprzez charakter pracy i odkrywanie własnej wrażliwości, tworzyła bliską każdemu z nas społeczność. Mogę powiedzieć o Bogdanie, że naprawdę mu na niej zależało...

Bliskie mu było zdanie wypowiedziane przez Pabla Picassa: „Malarz robi obrazy, ponieważ musi wyzwolić swe uczucia i swoją wizję”. O swojej twórczości pisał: „[...] pretekstem mojej twórczości pozostaje otaczający mnie świat, często ten najbliższy – pracownia, która jest początkiem, inspiracją i tłem. Skłania to ku refleksji nad własną przestrzenią. Przecież każdy z nas otacza się przedmiotami – skrawkami jakichś istotnych wydarzeń, różnie zestawionych niezależnie od ich wartości faktycznej, ponieważ mogą budzić ważne dla nas wspomnienia: nieznośny upał, drażące powietrze, zasko-

czenie, wnętrze, kartka papieru, liść, pejzaż, prosta czynność, różne fakty i zdarzenia, sny, nostalgia wszystko co jest w mojej wyobraźni. Jest to dla mnie „dotykanie”, zwracanie uwagi na elementy świata, w którym żyję. Są to substancje i działania elementarne, nie korespondują z pretensjami ery cywilizacyjno-technicznej, proste przez swoją oczywistość. Dla mnie stają się próbą nawiązywania nowego kontaktu i ustanowienia nowej jedności z organizmem świata. Jest to proces nieustannego wznawiania „tezy Świata” (jakby powiedział Maurycy Merleau-Ponty), która nigdy nie jest skończona i zamknięta.

Do końca nie wiem, czym jest moje malarstwo. Czy jest próbą ukazania przemijania, nieskończoności, czy raczej przemiany wewnętrznej? Trudno mi niekiedy powiedzieć, co ożywia i nasycza egzystencjalną treścią moje obrazy. Niekiedy pikturalna forma, zapis natychmiastowy (gest), zastąpienie obrazu arkuszem papieru, zestawieniem przeróżnych materii barwnych, od naklejanych i zdartych do wklejanych kawałków płótna – zdaje się w nieuchwytny sposób korespondować z moim istnieniem.

Czas, który osadza się w pamięci przestrzeni, dla której nie sposób arbitralnie wyznaczyć granic, ślad obecności-to ‘białe tematy’, motyw przewodni wielu obrazów i rysunków. Biel jest polem zapomnienia i polem ekspresji. Jest naszą świadomością gotową na przyjęcie bodźców, ekranem do wyobraźni. Ciszą zagrożoną hałasem”.

Te przeróżne teksty i myśli, które formułował na temat malarstwa i życia, przedstawiał co jakiś czas w pracowni, gdzie porzucaliśmy narzędzia i pracę, siadając zastuchani na podłodze. W trakcie pandemii wysłał studentom mailem ostatni z tych tekstów:

Spojrzałem na swoje ręce: skostniałe od zimna, wybrudzone farbą, poranione. A jednak te ręce służą mi wiernie, choć zawsze czułem ich odrębność. Czasami wymykają się spod kontroli umysłu i wprowadzają mnie w świat, którego istnienia nawet nie podejrzewałem.

Zdumiewa mnie, że tak często bolą mnie nogi, a nie bolą mnie ręce, które przecież wciąż są zajęte. Niekiedy zadaję sobie pytanie; kim byłbym bez tych skostniałych, wybrudzonych dłoni. Odpowiedź jest aż nazbyt oczywista: gdyby odebrano mi dłonie, byłbym nikim.

Patrzę na swoją rękę... pięć palców, ciepłe wnętrze dłoni. Moja ręka jest wybrudzona farbą. Czerwona, podrażniona terpentyną skóra ręki wygląda jak zamrożona ryba. Myślę; moja ręka jest mną, ale ja nie jestem moją ręką. Moja ręka chciałaby zrobić więcej niż ja sam. Dlatego trudzi się nerwowo rzucając na pa-

pier kreskę, rozciera węgiel kciukiem, obraca w palcach pędzel, pracowicie nawarstwia powierzchnię płótna czy papieru.

Moja czerwona, wybrudzona farbą ręka intuicyjnie wyczuwa swój ciężar; ona coś wie, a może coś przeczuwa. Moja ręka jak zwinne zwierzę, biegnie przy mnie cały czas. Czasami chcę wiedzieć, że mogę prowadzić rękę na smyczy intelektu, ale najczęściej to ona prowadzi mnie w świat pełen znaczeń.

W ciszy wieczoru nieoczekiwana zmiana miejsc: KTO JEST PRZEWODNIKIEM, A KTO JEST PROWADZONYM? I KTO TRZYMA BIAŁĄ LASKĘ ZADZIWIENIA?

Kim byłbym bez swoich czerwonych, wybrudzonych farbą rąk? Kim byłbym bez ręki, tego najdoskonalszego narzędzia, człowiek? Dotyk jest matką wszystkich naszych zmysłów. Dotykanie jest często ważniejsze niż widzenie; dziecko w wodach płodowych ssie swój palec; pozbawiony dotyku noworodek – umiera.

Ręce są przedłużeniem naszej duszy. Między światem myśli i światem uczuć rozpościera się KRAINA RĘKI.

Kreśląc ten obraz Bogdana, przywołałam kilka anegdot, które być może rzucą nieco światła na jego charakter. Nie chciałam budować pomnikowego, kamiennie-głuchego wizerunku, ponieważ takie portrety, jakie zazwyczaj pojawiają się w tekstach *in memoriam*, oddzielają się od swoich pierwowzorów. Takie działanie nie ma sensu. Bogdan był przecież żywą, pełną ruchu, rozedrgana światłem postacią. Starłam się o nim opowiedzieć w taki sposób, który przybliży jego sylwetkę zarówno tym, którzy go znali z bliska, jak i tym, którzy nigdy go nie poznają. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że to tylko jedno z moich spostrzeżeń, jedno z wielu doświadczeń, które ewoluowały na przestrzeni lat. Jego portret sięga daleko wstecz, aż do tamtych dni sprzed trzydziestu lat, podczas letniej szkoły rysunku i malarstwa, jeszcze w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Pamiętam, jak wyrzuciłam zmięty przeze mnie rysunek postaci do kosza, a on kazał mi go z powrotem przynieść. Pomimo moich protestów i argumentów, że ten rysunek jest pokraczny, że różne elementy nie są tak narysowane, jak powinny być, to on rozprostował i powiesił rysunek na desce. Następnie jednym ruchem gumki narysował białą linię, którą wydobyła kształt postaci z przestrzeni. Wówczas zrozumiałam, że nie chodzi o sposób, w jaki postać jest przedstawiona na rysunku, ale o to, jak przestrzeń staje się istotna. Wtedy zrozumiałam, choć właściwszym byłoby powiedzieć, że zobaczyłam, że jest coś istotniejszego poza samym człowiekiem, poza poprawnym rysunkiem. Jego jasna linia, wyznaczyła nowy kierunek,

obudziła we mnie inne myślenie o rysunku, a dzisiaj jest jak jedna z linii papilarnych obecnych na mojej dłoni. Zachowałam ten rysunek. Bogdan był moim profesorem, który odkrył we mnie i pozwolił mi samej dojrzeć w sobie coś, co zobaczył w nim kiedyś Rychter. Był moim artystycznym ojcem w rysunku.

Będąc jego współpracowniczką, kiedy nasza relacja, oczekiwania i rozmowy ewoluowały w żarliwe dyskusje, zauważyłam, że zwykłam podkreślać, jak myślimy podobnie, bo wszystko prowadzi do jednej rzeczy – sztuki.

Wspominając Bogdana, zdałam sobie sprawę, jak zmieniała się moja percepcja jego postaci, nie tylko ze względu na jego własne zmiany, ale także moje różne życiowe etapy. To niby oczywistość, ale dochodzę do wniosku, że myśląc o innej osobie, możemy konfrontować się tylko z pewną płynnością jej obrazu. Niemożliwe jest stworzenie czy określenie jakiegoś stałego, niezmiennego obrazu w pamięci czy relacji. Należałoby może mówić raczej o doświadczaniu drugiego człowieka jak o rozrzuconej mozaice, która wciąż się rozbudowuje lub kruszy. W której stale uzupełniamy, przekładamy i zastępujemy innymi „kamyki pamięci”.

Zdaję sobie sprawę, że nie da się być wiarygodnym kronikarzem czyjegoś życia, losów czy postaci. Mamy do dyspozycji tylko fragmenty odbijających się obrazów. A przecież tak wiele o człowieku wiemy, ile sami doświadczymy, co zdecyduje się nam powiedzieć i co powiedzą nam inni, którzy go znali. Jednakże nawet z tych różnych perspektyw, z wszystkich skrawków i, odprysków pamięci, budujemy tylko fragmentaryczny obraz postaci. Składamy się z wielu spojrzeń, wielu pamięci. Nie da się nikogo opowiedzieć jednym człowiekiem. Nie da się streścić jakąś postacią był Bogdan Wojtasiak. Jak wiele tych oglądów, obrazów tyle nam go pozostanie. Dlatego na koniec tej opowieści o nim chciałabym przytoczyć kilka z nich:

DR MAKSYMILIAN RADAWSKI

Dziękuję Panie Profesorze. Za każdą rozmowę, uwagę, spojrzenie pełne zrozumienia. Większość z tych gestów była dla mnie zawstydzająca, często rozumiała po czasie i zawsze brakowało mi odwagi, by przyznać się wprost, jak wiele to wszystko dla mnie znaczyło. Dziękuję za podtrzymywanie czasem już ledwie tłącej się miłości do rysowania. Nigdy nie zapomnę tych stworzonych na poczekaniu „przypowieści” np. „O krokodylu tworzącym rysunek swoim ogonem na piasku”. Trudno ocenić, czy widział Pan Profesor sens tam, gdzie

nikt go nie widział. Czy ten sens magicznie stwarzał się przez Pana Profesora spojrzenie i uwagę.

JAGODA ZYCH

Miał dar. Widział sens w ulotnym – tam, gdzie większość nie umiała go dostrzec. Jego osobista ekspresja była jak inspirująca esencja – otwierała przed pokoleniami artystów nowe, inne światy. Dzielił się z nami swoją myślą i słowem, pomagając wytyczyć własną ścieżkę. Dał mi i innym wiarę, że to, co tworzymy jest istotne i ma znaczenie. Umiał stworzyć z nami pozawerbalną więź, której istotą było obrazowanie.

WAWRZYNIEC REICHSTEIN

Są ludzie, z którymi się chce przebywać, bo są prawdziwi, mają mocne korzenie, i wierzą w to co robią, przez co są dobrymi ludźmi. Bogdan był taką osobą. Był autentyczny. Był i jest stałym wsparciem, niezmiennym odniesieniem, wobec tego co się robi. Bardzo cenilem Bogdana za to, jaki był i co robił, dziwnie mi się o nim myśli w formie przeszłej. Darzyłem go zaufaniem, był zawsze wspierający, rozmowy z nim były szczere, budujące i dawały spory ładunek energii do własnych działań. To wsparcie utrwaliło się przez lata, trwa nadal i wiem, że ze mną pozostanie.

MARTA KOKOSIŃSKA

Bardzo znaczące były dla mnie lekcje rysunku, samo przebywanie z Panem Profesorem było czymś wyjątkowym, zmieniającym myślenie. Dziękuję za ten czas. Do tej pory nazwę coś „dziwną rzeczą” jeśli mnie zaintryguje.

KATARZYNA ZYGADLEWICZ

Pamiętam moją pierwszą postać na malarstwie, na pierwszym roku. Tyle nerwów, nie miałam szpachli, powstała przy pomocy pudetka od zapatek i wtedy przyszedł Bogdan i zawołał kolegów i powiedział patrzcie, mamy malarza i się uspokołam, wiedziałam, że jestem na właściwym miejscu.

DR SEBASTIAN TRZOSKA

Moje pierwsze spotkanie z Bogdanem, było dla mnie sporym przeżyciem. Spowodowało mnie do przemyśleń: kim jest artysta i co to znaczy rysować. Spowodowało, że za wszelką cenę chciałem się dostać na studia. Dopiero z perspektywy czasu widzę jak podświadomie to pierwsze spotkanie wpłynęło na cały okres moich studiów,

i nawet dziś popycha mnie dalej w moich działaniach, w moim myśleniu i poszukiwaniu odpowiedzi na te najtrudniejsze pytania. I między innymi za to, będę zawsze wdzięczny profesorowi Bogdanowi Wojtasiakowi.

PROFESOR JERZY HEJNOWICZ

Bardzo smutno, gdy odchodzą Ci, którzy bezapelacyjnie nas artystycznie i nie tylko artystycznie kształtowali. Bogdan był jednym z Najważniejszych a po studiach mieliśmy to szczęście by być na dekady Jego młodszymi kolegami. Był, jest i będzie z nami na zawsze.

ZUZANNA WACHOWIAK

Pan Profesor na zawsze w moim sercu, ciepły, empatyczny, wspaniały, przyjaciel studentów, u każdego zawsze starał się dostrzec to co najlepsze, ogromny smutek.

MARTA SIEWASZEWICZ

Bogdan Wojtasiak był osobą, która upewniła mnie w tym, że sztuka jest tym, co kocham i żeby robić to, co się czuje. By wychodzić ze strefy komfortu i myślenia. Sprawy oczywiste stają się nieoczywiste. To naprawdę wielka strata dla świata. Profesorze spoczywaj w pokoju, będziemy tęsknić.

PROFESORA AGATA MICHOWSKA

Nauczył nas na całe życie, czym jest rysunek.

LARYS LUBOWICKI

To był zaszczyt być Pana uczniem. Mimo, że błędzącym, niegodnym i tylko przez chwilę.

MARIA PAWŁOWSKA

Smutek wielki. Ja także dziękuję za to, że mogłam się rozwijać w dziedzinie rysunku, ilustracji i częściowo z malarstwa pod jego kierunkiem przez cały okres studiów. Zawsze do pracowni przyciągał tłumy studentów swoją otwartością na kreatywność i indywidualizm. Zawsze było za mało miejsc dla wszystkich chętnych.

DANUTA HELAK

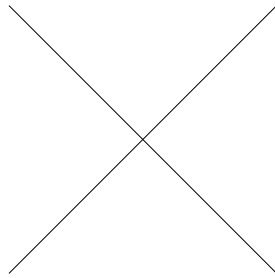
Kochaliśmy tego fenomenalnego człowieka, artystę i profesora. My wszyscy, Wasi studenci. Serce mi pękło dzisiaj.

WIKTORIA

Pamięć o profesorze pozostanie w moim sercu, pokazał czym tak naprawdę jest sztuka.

PROFESOR UAP ADAM NOWACZYK

Odszedł ważny dla mnie człowiek. •



Zeszyty Artystyczne
nr 45 / 2024 / rok XXXIII

Redaktorka prowadząca
Marianna Michałowska

Redaktorka naczelna
Ewa Wójtowicz

Zespół redakcyjny
Magdalena Kleszyńska
Izabela Kowalczyk
Justyna Ryczek
Marta Smolińska

Sekretarzynie
Karolina Rosiejka

Redaktor graficzny
Bartosz Mamak

Korekta
Joanna Fifielska, Filologos

Kontakt
zeszyty.artystyczne@uap.edu.pl

ISSN 1232-6682

© Copyright by
Uniwersytet Artystyczny
im. Magdaleny Abakanowicz
w Poznaniu 2024

Wersją pierwotną czasopisma
jest wersja drukowana.

Nakład 150 egz.

Wydawca
Uniwersytet Artystyczny
im. Magdaleny Abakanowicz
w Poznaniu

Wydział Edukacji Artystycznej
i Kuratorstwa
Aleje Marcinkowskiego 29
60-967 Poznań 9

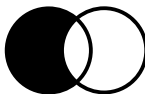
+48 61 855 25 21
office@uap.edu.pl
www.uap.edu.pl

Druk
MJP Drukarnia Poterscy Sp. j.
ul. Romana Maya 30
61-371 Poznań

UAP | POZNAŃ



FOTOGRAFIA | UAP



WYDZIAŁ EDUKACJI
ARTYSTYCZNEJ i KURATORSTWA



Dofinansowano ze środków
Wydziału Fotografii

Zdjęcie na okładce
Stefan Wojnecki, *Ku nirwanie*,
2008

